

Echo Maryi Królowej Pokoju

Grudzień 2003

„Echo Maryi Królowej Pokoju”, 31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/3
tel./fax (+48 12) 413-03-50, e-mail: echo@ceti.pl ISSN 1507-062X

191



Orędzie 25 listopada 2003

„Drogie dzieci!

Wzywam was, aby ten czas stał się jeszcze większą zachętą do modlitwy. Kochane dzieci módlcie się w tym czasie, aby Jezus narodził się we wszystkich sercach, szczególnie zaś w sercach tych, którzy Go nie znają. W tym świecie pełnym niepokoju bądźcie miłością, radością i pokojem. Ja jestem z wami i oręduję przed Bogiem za każdym z was. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Bądźcie miłością, radością i pokojem

Ten czas, w którym Maryja przychodzi do nas, poucza nas i prowadzi, to szczególny czas łaski. Wzywam was, aby ten czas stał się jeszcze większą zachętą do modlitwy, mówi do nas w swoim orędziu. A ten czas oznacza czas Adwentu, który właśnie się zaczyna, jak również czas, w którym Ona do nas przychodzi. Długi okres trwania tych wydarzeń – pierwsze objawienie miało miejsce 24 czerwca 1981 – oraz fakt, że Maryja tak często przychodzi, sprawiają, że Jej obecność w Medziugorju stała się czymś zwyczajnym. Jest to zaskakująca nowość w porównaniu z wielkimi objawieniami w Lourdes i w Fatimie. Ta zwyczajność może spowodować rodzaj przesytu u osób, które ograniczają się jedynie do przyjęcia tego faktu do wiadomości, lecz jest Bożą szkołą życia dla tych wszystkich, którzy starają się dzień po dniu żyć Jej orędziami. Zawierzenie, modlitwa, post sprawiają, że nasza relacja z Bogiem staje się autentyczna, nadają tej relacji konkretny kształt i sprawiają, że staje się ona sensem życia. Zawierzenie Bogu zawsze oznacza przyjęcie Jego woli i pewność, że jest ono zgodne z Jego miłosierdziem (zgodnie ze słowami nauki Pana Jezusa skierowanymi do św. Faustyny). Modlitwa i komunია z Bogiem, przyjęcie Jego Słowa, uczczenie Jego obecności, wzniesienie się ku Ojcu przez Jezusa. Nie wystarczy samo wypowiedanie słów, jeśli nie przekładają



Pójdźmy z pokłonem

się one na życie codzienne (Iz 1, 11-17; Mt 7,21). Post jest wstrzemięźliwością życia, czyli powstrzymaniem się od spożywania pokarmu, wyrzeczeniem się tego, co zbyteczne, wszelkich nadużyć, wszelkiej pychy. Pościć to znaczy *rozerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli, wypuścić wolno uciśnionych i wszelkie jarzmo potłamać*; pościć, to znaczy: *dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy, nagiego przodziać* (Iz 58, 6-7).

Módlcie się w tym czasie, aby Jezus narodził się we wszystkich sercach, szczególnie zaś w sercach tych, którzy Go nie znają. To znaczy przygotujmy się do Bożego Narodzenia. Przygotujmy się, by przyjąć do siebie Pana Jezusa, by przyjąć Go w prawdzie, to znaczy takim, jakim On rzeczywiście jest, a nie takim, jakim Go sobie wyobrażamy. Przyjmijmy Go, aby nasze cierpienie stało się *w naszym ciele dopełnieniem braków udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała* (Kol 1, 24), abyśmy *przechodząc wraz z Nim przez dolinę też przemieniali ją w źródło* (Ps 84 (83), 7). Przyjmijmy Go, aby wszystko w nas, radość i cierpienie, zdrowie i choroba, zostało ofiarowane Bogu Ojcu w Jezusie. W ten sposób staniemy się, tak jak o to prosi Maryja, *miłością, radością i pokojem w tym świecie pełnym niepokoju*. Być miłością, być radością, być pokojem; nie wystarczy mówić o miłości, radości i pokoju. Świat jest pełen tych słów; natomiast rzadko spotyka się osoby, które same *byłyby* miłością, radością i pokojem. Ale to jest możliwe, możemy to osiągnąć, dziś bardziej niż

w przeszłości, ponieważ Maryja po, to przychodzi do Medziugorja, ponieważ także i dziś zapewnia nas, że **jest z nami i oręduje przed Bogiem za każdym z nas**. Pozwólmy się przeniknąć Duchowi Świętemu, który już *przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami* (Rz 8, 26) i stańmy się świadkami i nosicielami miłości Jezusa oraz Jego pokoju (Łk 2,14; J 14, 27) i radości (Łk 2, 10). Gdybyśmy tylko pragnęli tego całym sercem, całym umysłem, ze wszystkich sił, jak bardzo moglibyśmy się odmienić, staliibyśmy się sami nowymi, pięknymi ludźmi i jakże zmieniloby się wszystko wokół nas! Niech to będzie nasz bożonarodzeniowy prezent dla tych, którzy nas kochają, którzy są nam bliscy, którzy są daleko i traktują nas wrogo, dla tych, którzy są przy nas w chorobie i cierpieniu, a Maryja zanieś ten dar również i do tych, których nie znamy, a którzy *z upragnieniem oczekują objawienia się synów Bożych* (Rz 8, 19). Pokój wam i dobro w Jezusie i Maryi.

Nuccio Quattrocchi

Błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty modliła się tymi słowami, módlmy się i my wraz z nią: Prowadź mnie ze śmierci do życia, od kłamstwa do prawdy, prowadź mnie od rozpacz do nadziei. Od strachu do ufności. Prowadź mnie od nienawiści do miłości, od wojny do pokoju. Spraw, aby pokój wypełnił nasze serca, nasz świat i nasz wszechświat. Nie jesteśmy sami, Maryja jest z nami przez swą bliskość i przez moc Jej macierzyńskiej miłości.

Módlmy się: Maryjo, Królowo Pokoju i Matko nasza, Ty wyzbyłaś się siebie, aby Bóg mógł wypełnić Cię całkowicie. Ty, która jesteś Służebnicą Pańską, pozwoliłaś, aby Bóg mógł uczynić Ci wielkie rzeczy. Bez Ciebie, Maryjo, nie mielibyśmy Jezusa. Nie możemy oddalić się od Ciebie, gdyż nie możemy należeć do Jezusa, jeśli nie kochamy Cię żywą miłością. Dziękujemy Ci za to, że podałaś nam rękę. Prosimy Cię, aby nasze ręce uchwyciły się Twoich dłoni, które prowadzą nas do życia w Bogu i z Bogiem. Za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny, Królowej Pokoju, was wszystkich i wasze rodziny niech błogosławi i strzeże od zła wszelkiego Bóg Wszechmogący: Ojciec i Syn i Duch Święty. Amen.

o. Ljubo Kurtović

Z Życia Kościoła

Całą Rodzinę Ludzką



Pragniemy na łamach „Echa” opierając się na podstawie książki: „*Całą Rodzinę Ludzką Tobie Matko Zawierzamy*”

wydanej w Watykanie, przedstawiać wydarzenia związane z *Zawierzeniem Rodziny Ludzkiej Maryi*, którego dokonał Jan Paweł II w 1981r., o którym to wydarzeniu wspominaliśmy w art. „*Bądźcie świadkami Bożego Miłosierdzia*” w „Echo” 190 str. 8.

Od Redakcji

Pragniemy bardzo, aby książka (dla Czytelników „Echa” artykuły – przyp. red.), którą Czytelnik trzyma w tej chwili w dłoniach, była nie tylko źródłem informacji o tym, co się stało w dniu Zesłania Ducha Świętego, 7 czerwca 1981 r. w Rzymie, ale aby umożliwiła przeżywanie wciąż na nowo tego wydarzenia, które, jak wierzymy, będzie miało decydujący wpływ na losy Kościoła i ludzkości trzeciego Tysiąclecia.

Bóg, dla którego „dni są jako lata, a lata jako dni” posługuje się przemijającymi zdarzeniami, a ich skutki utrwała w pokolenia... Wierzymy, że uroczystości, które przeżyliśmy w dniu 7 czerwca Roku Pańskiego 1981 będą miały ogromne znaczenie dla przyszłości Kościoła i świata. Nie ulega wątpliwości, że Ojciec Święty Jan Paweł II przykładał wielką wagę do tego, by cały Kościół, a więc Episkopat i wierni, dobrze przygotowali się do tych wyjątkowych obchodów Zielonych Świąt.

Już w marcu 1981 roku Papież wydał specjalny list zapowiadający te uroczystości. Pisał w nim m. in.: „Zapraszam na ten dzień do Rzymu wszystkie Konferencje Biskupie Kościoła Katolickiego i Patriarchaty oraz Metropolie Katolickie Kościoła Wschodniego w przedstawicielstwach, jakie uznają za stosowne wysłać, abyśmy mogli w sposób szczególny odtworzyć to dziedzictwo, które wynieśliśmy z Wieczernika Zielonych Świąt w mocy Ducha Świętego. On to pokazał Kościołowi w chwili jego narodzin tę drogę, która prowadzi do

wszystkich narodów, do wszystkich ludów, języków i wszystkich serc”.

Ojciec Święty sam ustalił szczegółowy program tych uroczystości. „Pierwsza część uroczystości zgromadzi nas rano w Bazylice św. Piotra na Watykanie, aby z całego serca wyśpiewać nasze „Credo” – „Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela”. „Wierzę... w jeden, święty, katolicki i apostołowski Kościół”. Zaprasza nas do tego 1600-lecie Soboru Konstantynopolińskiego I (381 r.)”.

„Druą część uroczystości zgromadzi nas tego dnia w godzinach popołudniowych w Bazylice Matki Bożej Większej, gdzie część poranna zostanie dopełniona tymi treściami, które uobecniła 1550 rocznica Soboru w Efezie (431). Tę myśl nasywa również szczególny zbieg okoliczności, że Zielone Świąta przypadają w tym roku dnia 7 czerwca, tak, jak to miało miejsce w roku 431”. Podobnie jak Sobór Efeski /zwołany właśnie na 7 czerwca/ – pisał dalej Ojciec Święty – poprzez naukę chrystologiczną i soteriologiczną pozwolił potwierdzić prawdę o Bożym macierzyństwie Maryi – Theotokos, tak i Watikanum II przypomina nam, jak rodzący się w Wieczerniku jerozolimskim z mocy Ducha Przenajświętszego Kościół zaczyna patrzeć na Maryję jako na wzór duchowego macierzyństwa, na swój „pierwowzór”. I dlatego też – pisał Papież – popołudniowa liturgia Zielonych Świąt zgromadzi nas w tej Maryjnej Bazylice Rzymu, aby przez to w sposób szczególny przypomnieć, iż w jerozolimskim Wieczerniku Apostołowie „trwali jednomyślnie na modlitwie... z Maryją, Matką Jezusa” (Dz 1,14), przygotowując się na przyjście Ducha Świętego. Podobnie i my pragniemy w dniu tak doniosłym trwać na modlitwie wspólnie z Tą „Która, jako Matka Boża jest pierwowzorem Kościoła w porządku wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem” (LG, n. 4). I tak, trwając na modlitwie wspólnie z Nią, pełni ufności do Niej, **będziemy powierzać Kościół i jego misję** wśród wszystkich narodów w świecie dzisiejszym i jutrzejszym mocy Ducha Przenajświętszego. Wszak nosimy w sobie dziedzictwo tych, którym Chrystus Zmartwychwstały polecił iść na cały świat, nauczając wszystkie narody i opowiadając Ewangelię całemu stworzeniu (por. Mk 13, 7-8).

W dniu Zielonych Świąt Apostołowie zgromadzeni na modlitwie wraz z Maryją, Matką Jezusa, przekonali się, że mogą

spełnić to polecenie mocą Ducha Świętego, który zstąpił na nich zgodnie z zapowiedzią Pana (por. Dz 1,8) w tym samym akcie wiary i modlitwy”.

Tak pisał Ojciec Święty. Opatrzność Boża przyjęła zamierzenia, dyktowane żywą wiarą i żarliwą troską o Kościół i ludzkość. Ale je jeszcze uzupełniła: zażądała od Głowy Chrześcijaństwa ofiary krwi!

I aby ten plan papieski – oddania Kościoła i całego świata Duchowi Świętemu poprzez Służebnicę Pańską, bardziej był czytelny, Opatrzność sprawiła, że ofiara krwi nastąpiła 13 maja w rocznicę pierwszego ukazania się Matki Bożej w Fatimie. Czy to był tylko przypadek? Dla człowieka wierzącego nie ma przypadków. Są przedziwne drogi kochającego Ojca, dla Którego wszystko żyje, drogi po których prowadzi poszczególne osoby, ludzkość, Kościół.

Ośmielamy się przypuszczać, że zdarzenia te odstąpiły pewne ukryte zamierzenia Ojca Świętego, które niełatwo można było wyczytać w liście zwołującym Episkopat światowy, a także w programie całej uroczystości. Przez fakt zamachu na życie Ojca Świętego, właśnie w rocznicę objawień w Fatimie – 13 maja – zamierzenia te stały się o wiele bardziej zrozumiałe i nabrały nowego dodatkowego ciężaru gatunkowego.

Możemy już pewniej powiedzieć, że Ojcu Świętemu, przy planowaniu tych uroczystości, chodziło nie tylko o specjalne uczczenie Ducha Świętego w 1600 rocznicę Soboru Konstantynopolińskiego I, który określił naukę o Duchu Świętym, powtarzaną często w mszalnym „Credo”. Papieżowi nie tylko zależało na przypomnieniu znaczenia 1550 rocznicy Soboru Efeskiego, który sformułował naukę o istnieniu dwóch natur w jednej osobie Jezusa Chrystusa, a wraz z tym zdefiniował prawdę o boskim macierzyństwie Maryi, nazywając ją Matką Bożą – Theotokos. Oprócz tych dwóch względów, wydaje się, był jeszcze jakiś inny powód. **Powodem tym była bez wątpienia dramatyczna sytuacja na świecie**, ciągle wisząca nad ludzkością groźba wojny nuklearnej, aktywizacji sił ciemności, które zdaje się opanowują coraz to nowe dziedziny życia – wszystko to zmusiło niejako Ojca Świętego do szukania najlepszych i najskuteczniejszych środków zaradczych, najpewniejszych gwarancji zabezpieczających dotychczasowy dorobek duchowy Kościoła i ludzkości. Sama

Matka Boża wielokrotnie w tym stuleciu wskazywała na takie gwarancje. Uczyniła to zwłaszcza w Fatimie. Domagała się nieustającej modlitwy, szczególnie różańcowej, i **zawierzenia – oddania Kościoła i całej rodziny ludzkiej w Jej macierzyńskie dłonie.**

Wyczuwało się, że ten właśnie cel przyswiecał Ojcu Świętemu, gdy zaprosił Episkopat światowy na 7 czerwca 1981 roku do Rzymu. **Chciał odnowić wiarę w działanie Ducha Świętego, Pana i Ożywiela** – wszak naszą epokę nazywa się często epoką Ducha Świętego – i **postanowił oddać Jemu i Jego Oblubienicy Kościół i całą rodzinę ludzką.**

Zamach z 13 maja utrudnił Ojcu Świętemu przeprowadzenie uroczystości osobiste, według pierwotnych zamierzeń. Główne przemówienia w Bazylikach św. Piotra i Matki Bożej Większej były nadane przez radio Watykańskie. Ojciec Święty ukazał się jedynie na moment z wewnętrznego balkonu Bazyliki św. Piotra i w oknie swoich apartamentów na odmówienie z wiernymi „*Regina Coeli*” na placu św. Piotra.

Wieczorne uroczystości w Bazylice Matki Bożej Większej, do których Papież przykładał tak wielką wagę, prowadził w jego imieniu kardynał Maurice Otunga. Krwawa ofiara Ojca Świętego wspierała jednak duchowo wszystko, co działo się tego dnia. Jesteśmy przeto pewni, że Akt zawierzenia Kościoła i rodziny ludzkiej Duchowi Świętemu w Sercu Maryi z Nazaretu przyniesie zbawienne owoce dla Kościoła i Świata na dziś i na jutro.

Z naszej strony koniecznie potrzeba jednego: **trwania z Maryją na modlitwie i uczynienia swoim aktem zawierzenia Jej Niepokalanemu Sercu.**

List Ojca Świętego Jana Pawła II do Episkopatów Świata noszący znamieną datę 25 marca – Uroczystość Zwiastowania Pańskiego – zaprasza biskupów całego świata do Rzymu, na dzień 7 czerwca 1981 roku, celem uczczenia rocznicy dwóch Soborów: 1600 rocznicy Soboru Konstantynopolskiego I i 1550 rocznicy Soboru Efeckiego.

Czytajac uważnie ten list zauważamy, że Ojciec Święty snuje głębokie rozważanie teologiczne, ważne na dziś i na jutro. Wychodząc z rocznic historycznych, Papież pragnie ukazać podstawowe prawdy wiary w ich skutkach praktycznych. Wcielenie się Syna Bożego za sprawą Ducha Świętego w Maryi Dziewicy –

to prawda mająca głębokie konsekwencje dla życia Kościoła w jego wcielaniu się w historię ludzkości.

„Najświętsza Dziewica – pisze Ojciec Święty – jest Tą, która w cieniu mocy Trójcy Przenajświętszej stała się stworzeniem najściślej złączonym z dziełem zbawienia. Wcielenie Słowa dokonało się pod Jej sercem za sprawą Ducha Świętego. W Niej zabłysła jutrzienka nowej ludzkości, która z Chrystusem ukazała się na świecie, aby wypełnić pierwotny plan przymierza z Bogiem, zerwany przez nieposłuszeństwo pierwszego człowieka”.

Tylko w Jej macierzyńskich dłoniach ten „adwent” Kościoła i ludzkości może być bezpieczny!

„Jeżeli nasze myśli – kontynuuje Papież – i nasze serca trwają zwrócone ku Chrystusowi w perspektywie kończącego się drugiego tysiąclecia, to tym samym zwracają się one do Ducha Świętego, za sprawą którego począł się On jako Człowiek i zwracają się również do Tej, z której się począł i narodził – do Maryi Dziewicy... Właśnie tegoroczne jubileusze obu wielkich Soborów kierują nasze myśli i serca ku Duchowi Świętemu i ku Matce Boga – Maryi” – Oblubienicy Ducha Świętego, którą Paweł VI ogłosił, na prośbę Episkopatu Polski, Matką Kościoła. Ojciec Święty Jan Paweł II, przeżywając głęboko ścisłą ale i tajemniczą więź Maryi z Bogiem, z Chrystusem, a stąd z Kościołem, nie znalazł nic lepszego, jak oddanie, **zawierzenie Jej opiece tak Kościoła, którego Ona jest pierwowzorem, jak i całej rodziny ludzkiej zagrożonej samounicestwieniem.**

Dopiero w Bazylice Matki Boskiej Większej, w czasie odmawiania, za pośrednictwem Radia Watykańskiego, Aktu Zawierzenia, stało się jasne, że nie jest to zwyczajna uroczystość rocznicowa, ale, że jest to po prostu **urzędowo dokonany przez głowę Kościoła i Episkopat świata Akt Oddania Kościoła i ludzkości Maryi.** Dopiero w świetle formuły Aktu Zawierzenia, który był niewątpliwie inspirowany żądaniami Matki Bożej w Fatimie, wszystko to, co pisał Ojciec Święty w Liście, nabiera pełniejszego znaczenia.

Akt ten nie został wyraźnie, słownie, zapowiedziany w Liście. Jest tylko mowa o „powierzeniu” Kościoła i Jego misji Mocy Ducha Przenajświętszego (por. n. 11). Jednak całe rozważanie teologiczne wskazuje na tak ważną rolę Maryi w życiu Kościoła i całej ludzkości, że nasuwa się logiczny wniosek, iż **najroztropniej-**

szą rzeczą jaką możemy dziś zrobić dla zabezpieczenia skarbu wiary w siebie, w Kościele i dla ocalenia dorobku rodziny ludzkiej – jest oddanie się z całą ufnością Mocy Ducha Świętego, która najpełniej wyraziła się w Maryi, wybranej na Matkę Boga-Człowieka i zachowanej od grzechu, a więc od początku uświęconej żarem tego Ducha.

Dobrze więc będzie gdy List Ojca Świętego z dnia 25 marca przeczytamy w perspektywie Aktu Zawierzenia. Kościół jak się modli tak wierzy, a modli się zawierzając siebie i całą rodzinę ludzką Duchowi Świętemu i Matce Bożej, więc tak też wierzy. (cdn)

Wielkie rzeczy uczynił Jej Wszchemocny

Nie przewidywała takiego macierzyństwa. Nie mogła go sobie nawet wyobrazić.

Została poślubiona Józefowi, pochodzącemu z rodu Dawida. Miała wyjść za mąż. Może doczekałaby się dzieci. Może nie. Jedno było pewne: wszystko miało się potoczyć zupełnie inaczej, niż się w rzeczywistości potoczyło.

„*Moc Najwyższego osłoni cię... poczujesz i porodisz syna*” (por. Łk 1, 35) usłyszała pewnego dnia od tajemniczego wysłannika niebios, który niespodziewanie wtargnął w Jej życie.

„*Jak to możliwe, skoro nie znam męża*” – brzmiała zakłopotana odpowiedź młodej dziewicy. A jednak zaraz potem stała się matką, ponieważ mimo wszystko, w odruchu serca przystała na dziwną propozycję. Nie z nasienia męczyzny, ale dzięki nieznannej mocy ukształtowała się w Jej łonie nowa istota. W sposób niezwykle, niezrozumiały, a jednak prawdziwy. I tak w roku zerowym Maryja z Nazaretu urodziła Syna, któremu nadała imię Jezus.

To właśnie uczynił Jej Wszchemocny, przechodząc przez bramę Jej „tak”. Taka jest dobra nowina. Bóg posłał na świat Jednorodzonego, Mesjasza, by zbawił ludzi wszystkich czasów. Uczynił to zaś poprzez ciało, umysł i wolną wolę młodej Maryi.

Jest to nadzwyczajne wydarzenie, o którym nigdy nie przestanie się mówić. Niesłychany, wstrząsający wypadek, który nawet góry miał poruszyć w posiadach. Z pewnością jednak nie samą Maryję. Maryja bowiem tkwiła mocno zakorzeniona w wierze swojego ludu,

Izraela, który wysławiał Jahwe śpiewając: „*Wielkie są dzieła Pańskie, godne badania przez wszystkich, którzy je miłują*” (Psalm 111). Tutaj mogłaby się skończyć opowieść o tej Bożej oblubienicy. To jednak nie wszystko.

Dzięki prostocie i naturalności, z jaką przyjmowała wszystko, co przynosił Jezus, Maryja została nie tylko Jego Matką: stała się w Nim, Matką każdego człowieka.

To również uczynił Jej Wszechmocny... Jej macierzyństwo przekroczyło czas i przestrzeń. Tak więc, nie tylko ciało, ale i dusza Maryi zaczęła rodzić dzieci Ojcu Życia poprzez Ducha Świętego, który nieustannie Ją zapładnia.

Skoro Maryja jest matką, my zaś dziećmi, to samo dzieje się z nami.

Nawiedzani każdego dnia przez Łaskę, jesteśmy miejscem, w którym Bóg może kontynuować dzieło zbawienia i w sposób widzialny objawiać swoje życie. O ile porzucimy nasze projekty, nasze oczekiwania, nasze pragnienia. Jeśli pozwolimy, by Bóg Ojciec zaskoczył nas swoją propozycją, by Duch Święty wykorzystał nasze zdolności, a Jezus rodził się w naszych gestach, słowach i postępowaniu, staniemy się „obrazem” Trójcy, żywą świątynią Boga żywego, rodzicami Bożymi.

Tak uczyniła Maryja. Jej wielkość, choć sama była mała, polegała właśnie na tym, że zdała się na Boga, że pozwoliła, by postąpił On z Nią wedle własnej woli, nie starając się nigdy wpłynąć na Jego działania czy zamiary.

Musiała odrzucić wszystko, co mogło stanowić przeszkodę. Tak po prostu, z pokorą. Bez roszczeń, pełna wiary.

Uczmy się od Niej. Postępujemy jak dzieci, które naśladują matkę. Nie zastanawiamy się nad tym, co i jak mamy czynić. Oddajmy się po prostu Bogu, tak jak małżonka oddaje się małżonkowi czekając, aż wleje się w nią życie. Nowe życie, które ukaże się wkrótce w całej swej piękności, w całej swej niepowtarzalności.

Bóg nie omieszka objawić Swej stwórczej mocy i Swego ojcostwa w drobnych rzeczach stanowiących naszą codzienność. Pan sprawi, że niemożliwe stanie się możliwym. Nie bez nas jednak. Chce bowiem, byśmy zostali matkami Jego Jezusa, który dziś jeszcze chce narodzić się między ludźmi. Tak, jak była nią Maryja, która tamtej nocy w Betlejem zrodziła Słowo Ojca i obdarzyła Nim wszystkich ludzi dobrej woli.

Stefania Consoli

Bóg bogaty w Miłosierdzie

Obory 2003 Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

Tematem drugiej konferencji będzie nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego w formach przekazanych przez św. Siostrę Faustynę. Pan Jezus powiedział do niej zdumiewające słowa: „*W starym zakonie wysyłałem proroków do ludu mego z gromami, dziś wysyłam ciebie do całej ludzkości z Moim miłosierdziem. Nie chcę karać zbolącej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć przytulając do swego miłosiernego Serca*”. Pan Jezus powierza Siostrze Faustynie wielkie orędzie. Mówiliśmy, że polega ono na głoszeniu tajemnicy miłosierdzia Bożego świadectwem życia, słowem i modlitwą. Jedną z części tego wielkiego orędzia jest nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego w formach przekazanych przez Siostrę Faustynę. Ksiądz kard. Franciszek Macharski – metropolita krakowski – powiedział kiedyś: *To nie jedno więcej nabożeństwo, to nie jedna więcej książeczka i obraz. Z nikim i niczym nie porównywalne nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego decyduje o losach świata, o losach ludzkości.*

Przedmiotem tego nabożeństwa jest miłosierdzie Boga Trójjedynego – Ojca, Syna i Ducha Świętego. Centralną postacią w tym nabożeństwie jest Pan Jezus, ponieważ do Niego odwołują się wszystkie formy tego kultu, nawet koronka skierowana do Boga Ojca odwołuje się do wartości męki Jezusa. **To nabożeństwo różni się od nabożeństwa do Serca Bożego.** Główny postulator w procesie beatyfikacyjnym Siostry Faustyny – ks. prof. I. Różycki – wymienia 4 kryteria odróżniające obydwa nabożeństwa. Pierwszym kryterium jest tak zwany przedmiot właściwy. W nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego czcimy miłosierdzie całej Trójcy Świętej – Ojca, Syna i Ducha Świętego. Przedmiotem właściwym w nabożeństwie do Serca Pana Jezusa jest Boska Osoba, Syna Bożego Wcielonego. Przedmiotem rzeczowym w nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego jest obraz namalowany według wizji, jaką miała Siostra Faustyna 22 lutego 1931 roku w Płocku. Natomiast przedmiotem rzeczowym nabożeństwa do Serca Bożego

jest ludzkie serce Pana Jezusa. Bardzo ważnym kryterium odróżniającym obydwa nabożeństwa jest ich istota. W nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego istotą jest ufność. I to tak dalece, że bez ufności nie ma nabożeństwa, jakiego sobie życzył Pan Jezus. Natomiast w nabożeństwie do Serca Bożego istotą jest wynagrodzenie. I jest jeszcze jedna różnica pomiędzy obydwoma nabożeństwami, mianowicie tzw. czas uprzywilejowany. W nabożeństwie do Serca Bożego to są pierwsze piątki miesiąca, natomiast w nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego uprzywilejowana jest godzina – trzecia po południu każdego dnia. W jednym i drugim nabożeństwie mowa jest o święcie: święto Miłosierdzia obchodzimy w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, święto Serca Pana Jezusa obchodzimy zwykle w czerwcu.

Istotą nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, tak jak powiedziałam, jest **ufność**. Przypomnę, że nie chodzi tu o postawę uczuciową czy też intelektualną akceptację prawd wiary, ale o całościową postawę człowieka, która wyraża się na zewnątrz pełnieniem woli Bożej. Czasem słyszymy, że ktoś powie – ja ufam, że Pan Jezus mi to załatwi. Ufność w życiu i pismach Siostry Faustyny nie polega tylko na wierze, że Bóg może coś załatwić i „posługujemy się” Nim do załatwiania naszych spraw, naszych planów. Prawdziwa ufność polega na zdaniu się na wolę Bożą, zaufaniu Bogu, powierzeniu Mu całego swojego życia i życia innych ludzi. On ma najlepszy plan dla każdego z nas – najlepszy. Właśnie dlatego ta ufność, o której jest mowa w posłannictwie Siostry Faustyny polega na pełnieniu woli Bożej, która zawarta jest w przykazaniach, obowiązkach stanu czy też rozpoznanych natchnieniach Ducha Świętego. Jeśli chcemy sprawdzić, czy ufamy Panu Bogu, to mamy bardzo konkretną miarę. Powinniśmy wtedy zapytać: na ile pełniemy wolę Bożą? I tak naprawdę, to tylko na tyle ufamy, na ile pełniemy wolę Bożą. Ufność jest samym fundamentem, samą istotą nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. Już do samej ufności Pan Jezus przywiązuje ogólne obietnice. Gdyby ktoś na przykład nie znał form kultu, które Pan Jezus przekazał przez Siostrę Faustynę, ale był człowiekiem ufności, to już będzie korzystał z tych obietnic, jakie Pan Jezus do samej ufności przywiązał.

Ufność w tym nabożeństwie określa naszą postawę wobec Pana Boga. Natomiast słowo – **miłosierdzie** – w tej du-

chowości określa naszą postawę w stosunku do drugiego człowieka. Pan Jezus nas prosi o tak niewiele: chociaż o jeden akt miłosierdzia w stosunku do bliźnich spełniony przez czyn, słowo lub modlitwę z miłości do Niego. Chociaż jeden! Tutaj, tak jak powiedziałam przed południem, ważna jest intencja: z miłości do Jezusa. To jest ważne nie tylko dlatego, że ten nasz akt miłosierdzia jest zasługujący na wieczność, ale jest też jeszcze jeden ważny aspekt, a mianowicie: akty miłosierdzia spełniane w ten sposób łączą nas osobowo z Jezusem. Ta relacja osobowa – pomiędzy nami a Jezusem – staje się bardziej bezpośrednia, bliska. Kiedy będziemy chodzić ścieżkami Siostry Faustyny, tzn. odkrywać Jezusa w swojej duszy, w której mieszka cała Trójca Święta, to ta łączność z Jezusem stanie się bardzo bliska. I wtedy zobaczymy, że Bóg jest bliżej nas niż drugi człowiek, że jest zainteresowany każdym najdrobniejszym szczegółem naszego życia. To nie przesada, że włos z głowy nam nie spadnie bez Jego wiedzy. To jest niepojęta miłość. Właśnie wtedy, kiedy człowiek zwraca się bezpośrednio do Jezusa, uczy się z Nim żyć, staje się szczęśliwy. Żyje w pełni. Rozwija się jako człowiek i jako chrześcijanin. Takiej drogi do zjednoczenia z Bogiem uczy nas Siostra Faustyna, drogi niezwykle prostej, którą można zastosować w każdym powołaniu, w każdym wieku, w każdej sytuacji ludzkiego życia: drogi ufności i miłosierdzia. To są także fundamenty całego nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. Bez tych fundamentów nie ma autentycznego nabożeństwa, jakiego życzył sobie Pan Jezus. (cdn)

s. M. Elżbieta Siepak ZMBM

Co Ty na to?

Bosy pielgrzym

Medziugorje jest miejscem, w którym można usłyszeć niezwykle historie z życia konkretnych ludzi, a czasami grup. Jest to owocny grunt dla prawdy o naszym życiowym wczoraj, dziś i jutro. Obecność Matki Bożej, Jej matczyne otwartość i cierpliwość dają ludziom zaufanie i pewność, że mogą wyjść poza własną ukrytą rzeczywistość i zetknąć się z prawdą. W pobliżu Medziugorja spotkałem kiedyś młodego, bosego czło-

wieka, idącego w kierunku kościoła. Zapytałem go: „Dlaczego jesteś bosy?” a on mi odpowiedział: „Byłem na Krizevacu, pielgrzymowałem modląc się o to, abym ponownie pokochał i zaakceptował swoją żonę”. Tak mi powiedział i kontynuował drogę do kościoła.

Odpowiedź tego pielgrzyma jednoznacznie świadczy o tym, że zrozumiał Jezusa, że pojął, czego Matka Boża od nas chce. On nie pielgrzymuje i nie modli się, aby się inni zmienili i zaakceptowali jego, ale sam chce się zmienić. On w pełni przyjął podstawowe wezwanie Jezusa do nawrócenia. Matka Boża w orędziach tak często o tym mówi. Wezwanie Matki Bożej do nawrócenia jest w istocie jedynie przypomnieniem tego, co polecił nam Jezus i czego od nas oczekuje. Współczesny myśliciel religijny Gregory Mayers napisał: „Człowiek nie pozbędzie się nocnych koszmarów, dopóki się nie przebudzi”. Tę będącą przenośnią wypowiedź należy rozumieć jako zachętę do zatrzymania się w swoim dotychczasowym życiu i dokonania zwrotu w wartościowaniu i postępowaniu. Pozostając w kontekście tego powiedzenia często się zdarza, że czekamy aby ktoś inny uczynił coś za nas. Wiemy jednak, że Jezus chce, abyśmy to coś uczynili sami, że musimy osobiście przyłączyć się do Niego. Przesłanie Jezusa jak i Matki Bożej zawsze jest adresowane osobiście do każdego z nas.

Przed nami jest czas, w którym jesteśmy szczególnie **wezvani do obudzenia swojej wiary**, by pójść do stajenki betlejemskiej. Jezus przypomina nam wszystkim abyśmy czuwali i w każdym czasie się modlili. Jedynie obudzeni wiarą możemy być zdolni do przemiany, do nawrócenia i możemy się pozbyć „nocnych koszmarów”. Kościół w tym celu dał nam czas Adwentu jako sprzyjającą chwilę, aby posprzątać w swojej własnej świątyni tak, aby Jezus mógł być głównym mieszkańcem naszego wnętrza. **Adwent jest również czasem decyzji, obietnic i nowych przedsięwzięć.** Niech te obietnice będą przymierzem z Bogiem. W swoich obietnicach zawrzyjmy decyzje, że niczym ten pielgrzym zmienimy się i spróbujemy ponownie każdego pokochać i zaakceptować. Delikatność i dziecięstwo nowonarodzonego Jezusa, na którego czekamy niech opanuje naszą istotę, zdobędzie i wypełni serce. Obudzeni przez wiarę, zdecydowani, by pozbyć się nocnych koszmarów i rozpaczy, gotowi zdjąć buty i wejść w przestrzeń wyrzeczenia i nawró-

cenia, czekajmy na Króla, który ma się narodzić, który jest jedynym celem każdego pielgrzyma Matki Bożej.

o. Mario Knezović

Wiadomości z ziemi błogosławionej

J. E dr Ludwigo Schwarz, bp pomocniczy archidiecezji wiedeńskiej na początku września 2003r. przebywał z prywatną wizytą w Medziugorju. J. E Schwarz, salezjanin od dwóch lat jest biskupem pomocniczym. Dwadzieścia lat spędził w Rzymie, gdzie na jednym z Uniwersytetów papieskich był docentem antycznej filologii i archeologii, rektorem i prowincjałem salezjanów.

Bp Schwarz powiedział: „O Medziugorju usłyszałem wkrótce po rozpoczęciu się objawień, kiedy byłem w Rzymie. Jako księża często o tym rozmawialiśmy, a mieliśmy również młodych księży i studentów z Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, którzy przekazywali nam informacje o tych wydarzeniach. W sprawie Medziugorja istniały dwa przeciwstawne stanowiska: po jednej stronie byli ci, na których Medziugorje zrobiło wrażenie i byli nim zachwyceni, a z drugiej strony sceptycy i ci, którzy stali z boku.

Wielu Austriaków w czasie tych lat było w Medziugorju, wielu wypowiada się pozytywnie i z zachwytem, **bo przeżyli osobistą przemianę.** Na tym miejscu łaski udzielanej dzięki Matce Bożej przeżyli głębokie doświadczenie Jezusa Chrystusa w sakramentach, szczególnie w spowiedzi i w Eucharystii. Zachwyciła ich atmosfera wolności. Mówią o pokoju, o zgodzie pomiędzy Bogiem i ludźmi, jak i pomiędzy ludźmi. Zgoda przynosi pokój, a jego najlepszym owocem jest radość. Wielu ludzi wraca z radością do domu. Oczywiście są również jednostki, które sceptycznie mówią o Medziugorju. Wielu też mówi, aby poczekać na osąd Kościoła.

Od pierwszej chwili zachwycili mnie zarówno tutejsi pielgrzymi, jak i atmosfera modlitwy, wewnętrznej radości i pokoju, która emanuje wszędzie. Myślę, że tak jak mówi Chrystus dobre drzewo może być rozpoznane po dobrych owocach.

Umierając na krzyżu Jezus Chrystus dał nam swoją Matkę. Maryja Matka Boża jest naszą Matką Niebieską, która nas

kocha tak jak kochała swego, Boskiego Syna. Sobór Watykański II mówi, że Najświętsza Maryja Panna po wniebowzięciu pozostaje blisko swoich dzieci pomagając im i prowadząc. Dlatego istnieje możliwość objawień Matki Bożej. Wiemy, że Kościół zatwierdził objawienia w La Salette, w Lourdes i w Fatimie. Matka Boża jest wzorem Kościoła, Ona kocha ludzi, kocha swoje dzieci i prowadzi nas w kierunku zbawienia, w kierunku Jezusa Chrystusa: „*Per Mariam ad Jesum*”. Najważniejszymi tematami, które przekazała nam w Lourdes i w Fatimie, a które znajdujemy w Medjugorju są: modlitwa, Eucharystia, pokuta, nawrócenie, sakrament pojednania, troska i modlitwa o pokój. Są to intencje, które znajdujemy również w Ewangelii i które Jezus położył nam na sercu”.

IV Międzynarodowe Rekolekcja dla par małżeńskich odbędą się w dniach od 11 do 14.02.2004r. Temat rekolekcji: „**Owoce pokoju jest miłość, a owocem miłości przebaczenie**” (25.01.96). Prosimy zabrać ze sobą słuchawki, radio z wysoką częstotliwością FM oraz Pismo Święte. Koszt rekolekcji wynosi 30 euro od pary małżeńskiej i **XI Międzynarodowe spotkanie osób prowadzących Centra Pokoju**, medjugorskie grupy modlitewne, pielgrzymkowe oraz charytatywne odbędą się w Medjugorju w dniach od 22 do 26. 02. 2004r. Temat spotkania: „**Pokuta i współczesny człowiek**”. Koszt 60 euro od osoby. W cenę wliczone są koszty organizacyjne (wykładowcy, tłumaczenie tekstów, tłumaczenie symultaniczne oraz wspólny obiad ostatniego dnia). Zgłoszenia można przesłać poprzez e-mail: medjugorje-mir@medjugorje.hr lub tel/faxem: 00387-36-651-988 (za Mariju Dugandzić), najpóźniej do końca grudnia, zakwaterowanie w ramach własnych.



Modlitwa to przebywanie z Jezusem

Miesiąc listopad wszystkim przyjaciółom Medjugorja przywołuje na pamięć bardzo ukochaną postać: o. Slavko Barbarića (zmarłego 24 listopada 2000 r.). Przez wszystkie lata spędzone na posłudze w parafii przypominał nam ważne kwestie dotyczące naszego życia z Bogiem, które chcę tutaj przywołać odwołu-

jąc się do kilku znaczących fragmentów z jego licznych pism duchowych.

Tak na przykład mówił o modlitwie: „*Nasza modlitwa może być naprawdę ateistyczna, bez Boga. Dzieje się tak, kiedy w modlitwie szukamy tego, czego nam potrzeba, a nie szukamy Boga i Jego woli... Jeśli nasza modlitwa zatrzyma się na żądaniach, wówczas jest ateistyczna, ponieważ szuka nie Boga, a samych Jego darów. Bóg chce przebywać z nami nie tylko wtedy, kiedy Go potrzebujemy, On chce być z nami zawsze*”.

Wychodząc od tej głębokiej i prawdziwej wizji modlitwy, **tak mówił na temat Różańca:** „*Odmawiać Różaniec nie oznacza odmawiać tylko 150 Zdrowaś Maryjo, ale odmawiać Różaniec oznacza poszukiwać w każdej tajemnicy konkretnej wskazówki dla własnego życia. Kiedy mówimy: Rozważamy Zwiastowanie Pańskie, powinniśmy znaleźć czas i rozważyć, zastanowić się, co oznacza dziś dla mnie wola Pana. Jeśli nie modlimy się w ten sposób, grozi nam niebezpieczeństwo, że nasza modlitwa stanie się jedynie modlitwą ust*”. Jak bardzo aktualna jest ta nauka, udzielona nam także przez Ojca Świętego w Liście Apostolskim na temat Różańca!

Msza św. i Adoracja stanowiły kolejny punkt oparcia dla jego życia duchowego. Często zachęcał nas do przeżywania obydwóch tych chwil sercem. Tak pisał odnośnie Adoracji: „*Adoracja jest czymś szczególnym. Jeśli poświęcam czas Jezusowi adorując Go w Najświętszym Sakramencie, szukam Go obecnego w Sakramencie. Jeśli Go adoruję, oznacza to, że szukam przede wszystkim Jego. Adorować oznacza być z Jezusem, ponieważ On postanowił przebywać z nami*”.

Podsumowując, o. Slavko uczy nas, że **jeden jest tylko klucz**, otwierający prawdziwą głębię modlitwy: **miłość**, jaka pcha nas do przebywania z Jezusem i Maryją, którzy karmią nas, abyśmy mogli nieść Boży pokój wszędzie tam, gdzie mieszkamy, ów pokój, który o. Slavko głosił przez całe swoje życie.

Manuel Renato

Zgubiłem Boga (c.d.)

Królowej Pokoju w podzięce

Wtedy już było ciężko, bo przez to jak żyłem wcześniej popadłem w długi wobec parafii, których nie potrafiłem spłacić, nawet nie miałem pomysłu jak to rozwiązać, przecież nie domaluję pieniędzy. Na pro-

pozycję wyjazdu na rekolekcje odpowiedziałem, że nie mam pieniędzy. Okazało się, że ich nie będę potrzebował, bo koszt to odprawianie powierzonych intencji. Pozostał tylko transport. Na to moja koleżanka powiedziała, że jak Maryja mnie zaprasza to dojadę. Pomyślałem, że to takie na bożne gadanie, ale serce zadrżało.

Sytuacja wokół moich długów stawała się nieznośna. Sam w sumieniu czułem się podle, bo to była zwykła nieuczciwość. Miałem też świadomość, że wtedy gdy je wydawałem, myślałem innymi kategoriami i w ogóle ich nie liczyłem. Dużo musiałem wysłuchać o mojej nieuczciwości... Zacząłem się znowu zamykać w sobie. Niepokój i poczucie ponizenia narastały ale teraz walczyłem: różaniec, adoracja.

Zadzwoiłem do biura podróży, które w terminie rekolekcji kapłańskich organizowało pielgrzymkę. Cena wydawała się przystępna, choć w tej chwili nie miałem nawet tyle. Sytuacja pogarszała się. Prosiłem proboszcza, abyśmy wspólnie ustalili jakieś drogi rozwiązania problemu. W odpowiedzi słyszałem jednak: „*oddać natychmiast, a jak ksiądz nie ma to niech ksiądz idzie zebrać przed kościoł po Mszy w niedzielę*”.

Czułem, że zaczynam się załamywać. **Coraz więcej czasu spędzałem na modlitwie.** Mówiłem Bogu, że wiem, że ta sytuacja spowodowana jest moim grzechem i muszę to odpokutować, ale błagam ratuj, abym znowu nie pogrążył się w rozpacz. Coraz bardziej próbowałem szukać własnych rozwiązań problemu, myśląc o kredytach, pożyczkach. Przyszła sobota, liturgia we wspólnocie neokatechumenatu. Wyszedłem czytać Ewangelię, a tu fragment o burzy na jeziorze i apostołach, którzy, gdy ich łódka zaczynała tonąć wpadli na pomysł, że zamiast ratować się po swojemu wylewając miseczkami wodę powinni obudzić Jezusa. Zadrżałem. Jak będę ratował się po swojemu, to znowu zginę. Mam zaufać i budzić Jezusa. Po powrocie poszedłem na długą adorację. Przed wyjazdem na liturgię proboszcz powiedział, że dopóki nie oddam pieniędzy, nie mogę wyjechać na urlop. Rekolekcje kapłańskie miały rozpocząć się w następny poniedziałek. Siedziałem w kościele i modliłem się: „*Widzisz, że tonę. Obudź się Jezu!*” i przychodził pokój.

Niedziela. Przyszła mi myśl, aby zapytać kogoś mądrzejszego, jak można rozwiązać taką sytuację. Zadzwoiłem do seminarium do księdza rektora. Powiedziano, że

go nie ma. Mimo to pojechałem, czułem, że powinienem. Gdy dojechałem na miejsce okazało się, że ksiądz rektor wrócił kilka minut przede mną. Opowiedziałem mu krótko sytuację, a on ku mojemu zaskoczeniu pożyczył mi sumę, potrzebną na bieżące rozliczenia. Byłem zaskoczony. Miałem nie tylko pieniądze. Pierwszy raz pękły moje uprzedzenia i żale do seminarium, które zawsze traktowałem jako wrogą instytucję. To było mocne doświadczenie. Pieniądze zawiozłem proboszczowi i otrzymałem urlop, ale długi zostały. Pożyczonymi pieniędzmi rozliczyłem się z bieżących długów. Została jeszcze pokazna suma z okresu wcześniejszego, którą po przyjeździe musiałem zwrócić. Wydawało mi się, że się nie podniosę. Miałem urlop, ale właściwie nie miałem za co wyjechać. Pielgrzymka, z którą miałem się zabrać została odwołana. Ciągle pozostawała myśl, żeby jednak jechać. Ale jak? – miałem około stu złotych.

Poniedziałek. Spakowałem plecak chcąc na jakiś czas uciec gdzieś w góry pod namiot. Ze znajomym, pojechaliśmy do Łagiewnik chciałem tam powierzyć Bogu wakacje i podziękować za to, że na razie rozliczyłem się z proboszczem. Błagałem Boga, by uratował mnie z tych długów bo tonę. Odprawiłem Mszę św., modliłem się i coraz bardziej czułem, że powinienem jechać. Patrzyłem na białą figurę Maryi. Wydawało się to absurdem. Ale wezwanie było bardzo silne. *Jeśli mnie zaprasza Maryja to dojadę i wrócę, a jeśli nie, najwyżej narażę się na śmieszność, a to, w co zaczynam wierzyć i tak bardzo wydaje się prawdą okaże się pomyłką* – pomyślałem. Postanowiłem zafuwać i rano wyjechać autostopem.

Wtorek rano – wyruszyłem. Msza św., brewiarz i w drogę. Kiedy stałem niedaleko kościoła z plecakiem i w koloratce próbując zatrzymać jakiś samochód czułem się dziwnie. Wziąłem do ręki różaniec i zacząłem się modlić w intencji tej pielgrzymi i rekolekcji. Ta modlitwa towarzyszyła mi całą podróż. O 18.00 byłem w Koszycach na Słowacji. Przy pięknej katedrze pytałem się o nocleg. Dostałem adres taniego turystycznego hotelu. Przed wyjazdem zadzwoniłem do o. Walentego i powiedziałem co zamierzam. Odparł, abym cokolwiek zrobię – pojedę czy nie – trzymał się drogi (neokatechumenatu). W Koszycach po Mszy św. w katedrze wyruszyłem do wskazanego hotelu. Okazało się, iż jest on na przeciwnym końcu miasta, niż miejsce z którego

mam rano wyjechać. Postanowiłem przejść się kawałek drogą, którą miałem rano podróżować. Kawałek, i jeszcze kawałek, i zobaczyłem przed sobą kościół, przed którym stała grupa ludzi. Zapytałem, czy nie wiedzą gdzie w pobliżu można tanio przenocować. I okazało się, że jest to grupa neo, która czeka na kleryków z Polski. Zaprosili mnie na wieczorną liturgię i nocleg. Nie musiałem trzymać się wspólnoty, ona trzymała się mnie!

Do Medziugorja dojechałem w piątek na Anioł Pański. Poczuję się jak w domu. Przyjechałem trzy dni wcześniej; *przygotuję się w ciszy do rekolekcji i spędzę tu moje urodziny* – pomyślałem. Zaraz poszedłem do Oazy Pokoju. Modliłem się w ogrodzie przed figurką Królowej Pokoju myśląc, o moim imieniu. Tu jest Krájljica Mira a ja jestem Miro sław. Ona jest Królową Pokoju, a ja tym, który ma pokój ślawić. Gra słów stała się tematem modlitwy, poczułem, że Ona jest moją Królową. Pojawiła się siostra z Oazy i wpuściła mnie na adorację do kaplicy. Czułem się jakbym zrzucił cały bagaż problemów, poniżeń i niepewności jutra. Trwałem i syciłem się miłością, ciszą i pokojem. Na drugi dzień udałem się na Górę Objawień. Niedzielę – moje urodziny – rozpocząłem od Drogi Krzyżowej na Krzyżewac, modląc się abym tu narodził się na nowo. Oddawałem Bogu swoje problemy z pieniędzmi, moją niepewność jutra, relacje z otaczającymi mnie ludźmi, szczególnie z moimi przełożonymi. Z Maryją świętowałem moje urodziny! Wieczorem w czasie Mszy św. modliłem się dalej o moje nawrócenie, dziękując, że Bóg uratował mnie z myśli samobójczych i chęci rzucenia kapłaństwa. Dziękowałem Maryi za to, że tak wspaniale wychowała te dwie kobiety, które posłała mi na ratunek. Dziś widzę, że Maryja bardzo kocha swoich synów kapłanów, a Medziugorje jest miejscem szczególnej łaski dla nich, łaski która pochylała się nade mną i podźwignęła mnie! (cdn)

Ks. Mirek

Rekolekcje

Czas łaski

Pielgrzymowanie wiąże się nie tylko z trudem podróżowania, z wyrzeczeniami, z niewygodami, **ale przede wszystkim z czasem łaski.** Pielgrzymując szcze-

rym sercem oddajemy Bogu swój czas i trudy, a On nam to wynagradza Swoimi łaskami. Tak też było z pielgrzymowaniem do Medziugorja i Szirokiego Brijeju na tegoroczne rekolekcje z o. Jozo Zovko.

Pierwsze miejsce naszego pielgrzymowania, Medziugorje, to odwiedziny u Matki Bożej, czas przygotowania i wyciszenia. Drugie, Sziroki Brijej było miejscem naszych czterodniowych rekolekcji. W obu przypadkach był to czas błogostawiony.

Kiedy zwrócono się z prośbą, aby dać świadectwo z pobytu na tych rekolekcjach, w głowie nastąpiła pustka... Pierwsze pytanie, jakie pojawiło się, to **czy można w ogóle te rekolekcje opisać?** Kiedy trochę ochłonąłem, sięgnąłem po archiwalne numery „Echa”, by odnaleźć w nich publikowane wcześniej świadectwa. Zamieścili je Jaga i Maciek z Gdańska (patrz: *Echo Maryi Królowej Pokoju, maj–czerwiec 2000. Nr. 151 i 151A*). Zapis tam przedstawiony zawiera praktycznie podobny program i układ rekolekcji, w jakim i my wzięliśmy udział, dlatego nie będę tego powtarzać (różnica jest w miejscu ich odprawiania. Nasi poprzednicy byli w Medziugorju, my uczestniczyliśmy w rekolekcjach w Szirokim Brijeju.) W końcowej części tej publikacji zawarte są słowa: *„To co napisaliśmy wydaje się może jedynie „suchą” relacją przebiegu wydarzenia, które miało miejsce w określonym miejscu i czasie. Ale to co było najważniejsze działo się w sercach nas samych, pomiędzy każdym z nas a Panem Bogiem. Nie podejmujemy się tego opisać. Każdy z uczestników rekolekcji miał chyba wrażenie, że uczestniczy w wydarzeniu niezwykłym. Każdy przeżywał ten czas w swój sposób. Świadczyły o tym wielokrotnie pojawiające się tży smutku, bólu, ale i tży radości i wdzięczności Bogu za Jego obecność wśród nas; za to, że dał nam Maryję i swego ukochanego Syna, że przysłał Maryję do Medziugorja, że nas tu przyprowadził z dalekiej Polski, że mówił do nas ustami tak niezwykłego kapłana jakim jest o. Jozo”*. Tak to prawda. Tego nie da się w pełni opisać.

Dar rekolekcji. Większość z nas, udających się do Szirokiego Brijeju przeżywała wiele trudności związanych z samym wyjazdem W dużej mierze związane to było ze zdobyciem funduszy, w grę wchodziły też sprawy rodzinne lub zawodowe, itp. Praktycznie każdy mógłby opowiedzieć swoją historię. Jeżeli chodzi o mnie to i moim wielkim pragnieniem

było uczestniczenie w nich. Kiedy otrzymałem drogą elektroniczną informację o terminie rekolekcji podzieliłem się nią z żoną. Natychmiast odpowiedziała: **Jedź, masz moje błogosławieństwo. Zostanę z dziećmi. Dobrze – odpowiedziałem – tylko za co mam pojechać?** Na drugi dzień, kiedy spacerowałem po miejskim deptaku, podszedł do mnie znajomy i spytał czy nie wiem, gdzie może kupić pewną replikę białej broni. Zrobiło mi się zimno. Z tego co wiem, to tylko ja posiadałem taką właśnie replikę. Dostałem ją w prezencie od znajomego z Włoch i byłem – jeżeli tak można powiedzieć – związany z nią emocjonalnie. Po krótkim pożaleniu się o. Pio na zaistniałą sytuację (Matce Bożej nie odważyłbym się narzekać), replikę sprzedałem. Później musiałem pozbyć się kolejnych rzeczy.

Kiedy zebrałem odpowiednią kwotę pieniędzy tak, aby żona z dziećmi miała za co żyć, a ja pielgrzymować, dzień wcześniej wyjechałem do Krakowa. Po przybyciu do hotelu spostrzegłem, że zgubiłem wszystkie pieniądze. Została tylko kartka, na której zapisałem jakie prezenty zamierzałem komu kupić. Tak więc przed podróżą zostałem już bez pieniędzy. Była to moja kolejna pielgrzymka do Medziugorja i po pierwszych przeżytych chwilach paniki, **postanowiłem przyjąć ten fakt jako coś, co ma znaczenie, ale czego nie rozumiem.** Na odpowiedź nie musiałem długo czekać. Na drugi dzień, 24 września, w dniu wyjazdu z Krakowa, podczas Mszy św. odprawianej na terenie Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, padły słowa z Ewangelii św. Łukasza: „*Mówił do nich: Nie bierzcie nic na drogę: ani laski, ani torby podróźnej, ani chleba, ani pieniędzy; nie miejcie też po dwie suknie!*” (Łk 9: 3). W chwili, gdy je usłyszałem, zrozumiałem, że trzeba ogołocić się za wszystkiego, ze swoich planów, z przywiązań, z pasji, z wszelkiego rodzaju mniej lub bardziej ładnych „replik”. Droga do Boga nie jest tożsama z naszym wyobrażeniem drogi do świętości ułożonej według naszych zasad. Decydując się na tę drogę, trzeba wiedzieć, że jej cenę Bóg ustala sam. Pojawiła się we mnie radość poznania, ale i ból egzystencji. Przyszły mi na myśl słowa Matki Bożej z Guadalupe skierowane do św. Juana Diego: „*Niech twoje serce się nie niepokoi... Czy Mnie tu nie ma, kto jest twoją Matką? Czy nie ma cię w fałdach mojego płaszcza... Czy nie jestem twoim zdrowiem?...*

Czego jeszcze chcesz? Czego jeszcze pragniesz? Nie martw się ani nie bądź rozpraszany przez cokolwiek”. Wydawać by się mogło to absurdem, ale pod koniec pielgrzymowania, fakt zgubienia pieniędzy okazał się wielkim darem.

W tym duchu ubóstwa odbywała się też droga powrotna. Podczas postoju przysiadłem się do jednego z naszych współpracowników pielgrzymów. *Może sznycla* – zaproponowałem podając kromkę suchego chleba. *Dziękuję jestem po zupie* – odpowiedział wycierając chusteczką higieniczną szklankę. Po chwili zaczął się śmiać. *Pomyśl* – powiedział – *jeszcze nie tak dawno obsługiwało mnie trzech kelnerów*. Trzeba dodać, że był on jedną z osób z kierownictwa w sieci wysokiej klasy hoteli za granicą. Zrezygnował ze wszystkiego, aby iść do Jezusa drogą i w duchu o. Pio. Siedzieliśmy na kamieniu, pod płótnem, przy restauracji, trochę głodni, ale szczęśliwi. I nawet w takim momencie, Matka Boża przysłała nam swego anioła – Zosię, która nas dokarmiła.

Uczestnicy. O. Jozo powiedział, że każdy z uczestników rekolekcji jest darem Boga. Przyjął nas w miłości. Pielgrzymka mogła dojść do skutku dzięki naszej Pani z Medziugorja, dzięki Jej obecności w Medziugorje i wypraszany dla nas łaskom. Chciałbym tą drogą również serdecznie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do jej zorganizowania. Jak przy tej okazji można byłoby pominąć nieocenioną tłumaczkę Zofię Oczkowską. Była ona nie tylko wspaniałym tłumaczem, oddanym duszą i ciałem swojej pracy, ale spełniała ją jako posługę. Wielkim darem był dla nas też o. Jacek, franciszkanin promieniujący prawdziwą radością franciszkańską. Trudno jest pisać o każdym z uczestników rekolekcji. Najlepiej byłoby, aby wszyscy osobiście mogli to uczynić. Dziękuję Bogu, że mogliśmy się poznać, że mogliśmy być razem. **Uczestnictwo w tych rekolekcjach jest wielkim darem z nieba.** Nie tylko trzeba pragnąć sercem, aby w nich uczestniczyć, ale przede wszystkim należy się o to modlić. Módlmy się wszyscy, aby jeszcze wiele, wiele osób mogło skorzystać z łaski uczestniczenia w nich.

Kilka refleksji z rekolekcji. Nasze uczestnictwo w rekolekcjach poprzedził trzydniowy pobyt w Medziugorju. Każdy pobyt w tym błogosławionym miejscu ma swoje znaczenie. Tak też było i tym razem. Wśród pielgrzymów tylko trzy osoby były w Medziugorju po raz pierwszy. Przecięt-

nie każdy z pielgrzymów był minimum trzykrotnie. Tak więc zdecydowana większość była już dobrze zorientowana na temat samego Medziugorja, jak i osoby, do której jechaliśmy na rekolekcje.

W niedzielę 28 września po południu, po przybyciu do Szirokiego Brijegu mieliśmy pierwsze spotkanie z o. Jozo. Rozpoczęły się rekolekcje. Ojciec skierował w naszą stronę bardzo ważną uwagę: „**nie róbcie swoich rekolekcji, ale zaangażujcie się w te**”. Byliśmy dziesiątą narodowością w tym roku, która uczestniczyła w prowadzonych przez Niego rekolekcjach.

Każde spotkanie z Ojcem było dla nas jedną wielką, nieustającą modlitwą. Wszystko jedno gdzie to spotkanie miało miejsce – czy w kaplicy, czy na sali konferencyjnej, w której na ścianie, na przeciw figury Matki Bożej zobaczyłem także obraz św. ojca Pio. Uczestnicząc w konferencji lub słuchając wypowiedzi współpracowników pielgrzymów, gdy spoglądałem na o. Jozo, wręcz nie mogłem uwierzyć, że siedzę na wprost jednego z ostatnich świadków Medziugorja. Jakąż cenę za to On zapłacił? – więzienie, tortury. Gdy sam wspominał pierwsze dni Objawień, opowiadał z lekkim uśmiechem na ustach, jak na początku, w Objawienia uwierzył biskup, który starał się przekonać do nich jego, ówczesnego proboszcza parafii. Później sytuacja się diametralnie odmięła. Biskup zaparł się objawień, a On stał się ich wielkim orędownikiem. Na rekolekcjach padają słowa: „*Człowiek, który się nie modli, chodzi w ciemności. Jak można widzieć w ciemności? To jest niemożliwe*”.

Rekolekcje nabierają tempa, czasami stają się dla mnie trudne. Jola zwraca mi uwagę, że praktycznie w ich programie realizowana jest prośba Matki Bożej o „*pięć kamieni*”. Ani na chwilę nie opuszcza nas modlitwa. Głęboko wchodzimy w Eucharystię. Pojawia się wyjaśnienie mocy i wartości Słowa Bożego. Pościmy o chlebie i wodzie. Będąc z nami kapłan, co chwilę proszony jest o sakrament pojednania. Zaczynamy zauważać rzeczy, których wcześniej nie widzieliśmy.

Nie można wszystkiego opisać, ale chciałbym podzielić się z wami moim bardzo osobistym odczuciem. Może ktoś powie, że posunąłem się za daleko. Trudno. Tak to odczułem. Po Mszy świętej, wszyscy uczestnicy rekolekcji, wraz z o. Jozo ułożyli się do modlitwy dziękczynnej odmawiając tzw. Koronkę Medziugorską. Było to niesamowite

uczucie. Nie widziałem nigdy w życiu takiego dziękczynienia Bogu za tę Ofiarę. Nie mogłem oderwać oczu od o. Jozo. Dlaczego? Jak podają źródła historyczne, podobno, najpiękniej na świecie znak krzyża świętego czyniła św. Bernadetta. Nauczyła się tak żegnać od Matki Bożej. Będący kilka lat temu w Polsce Jakov Czolo, na jednym ze spotkań, w którym miałem możliwość uczestniczenia, powiedział, że o. Jozo też dostał łaski widzenia Matki Bożej. Patrząc na postawę modlitewną tego kapłana, na jego rozłożone dłonie w geście dziękczynienia, na pochyloną głowę, miałem nieodparte wrażenie, że jest to szkoła Matki Bożej.

Owoce rekolekcji. Dla niektórych pielgrzymów, wiele owoców rekolekcji lub ich zwiastuny dały poznać się już pod koniec pobytu. Dla innych, pozostały one jeszcze zakryte. Może wielu spośród nas nie pozna ich do końca, co nie oznacza, że ich nie było. Rekolekcje z o. Jozo odbywały się pod patronatem aniołów (29.09 i 02.10) i właśnie przypowieścią z nimi związaną pragnąłbym zakończyć to krótkie świadectwo. Historia ta niech będzie odpowiedzią na temat owoców naszego pielgrzymowania:

Po ziemi podróżowały dwa anioły. Zatrzymały się na noc w domu bogatej rodziny. Rodzina była niegrzeczna i odmówiła aniołom nocowania w pokoju dla gości, który znajdował się w ich rezydencji. W zamian za to anioły dostały miejsce w małej zimnej piwnicy. Po przygotowaniu sobie miejsca na twardej podłodze starszy anioł zobaczył dziurę w ścianie i naprawił ją. Kiedy młodszy zapytał dlaczego to zrobił, starszy odpowiedział:

Rzeczy nie zawsze są takie na jakie wyglądają. Następnej nocy, na spoczynek anioły przybyły do biednego, ale bardzo gościnnego domu rolnika i jego żony. Rolnik podzielił się z nimi resztą jedzenia jaką miał, położył ich spać w swoim własnym łóżku. Nazajutrz rano aniołowie znaleźli zapłakanego chłopca i jego żonę. Padła krowa, która była ich jedyną żywicielką. Młodszy anioł był w szoku. Zapytał więc starszego: *Jak mogłeś do tego dopuścić? Ta rodzina miała niewiele i dzieliła się z nami tym co miała, a ty pozwoliłeś, aby zdechła ich jedyna krowa. Rzeczy nie zawsze są takie, na jakie wyglądają* – odpowiedział starszy anioł. Kiedy spędzaliśmy noc w piwnicy tej rezydencji, zauważyłem, że w dziurze w ścianie schowane było złoto. Od czasu, kiedy właściciel dorobił się majątku, stał się chciwcem

i przestał dzielić się dochodami. Zaklepiłem więc dziurę w ścianie, by nie znalazł znajdującego się tam złota. W noc, którą spędzaliśmy w domu biednego chłopca, po jego żonę przyszedł Anioł Śmierci. W zamian za nią dałem mu ich krowę. **Rzeczy nie zawsze są takie na jakie wyglądają.**

Marek

Serwis Rodzinny

Nie będziesz miał bogów

Moda zawsze wywierała wpływ na wygląd ludzi, zwłaszcza młodych, ale w ostatnim czasie moda na tatuaże i tzw. „piercing” zdecydowanie przekracza granice zdrowego rozsądku. Zadziwiające, co człowiek potrafi zrobić, byle tylko czymś zwrócić na siebie uwagę i być „trendy”. Nikogo już nie dziwi widok mniej lub bardziej okazale wytatuowanych młodych ludzi obojga płci paradujących z najróżniejszymi kolczykami w najdziwniejszych miejscach: na brodzie, na wargach, u nasady nosa, w pępku, w brwiach, na języku, itp. Właściwie trudno te gwoździe i kolce nazwać kolczykami, są to raczej metalowe przedmioty uznane przez niektórych za „ozdobne”. Mamy do czynienia z prawdziwym fenomenem na skalę masową. Warto zatem zastanowić się nad tym zjawiskiem, **przyjrzeć się jego genezie oraz ideom,** które przyświecają tatuażom i piercingowi – tym bardziej, że owe idee nie zatrzymują się, bynajmniej, na poziomie naskórka. A chodzi przecież o nasze dzieci i wnuki.

Słowo „tatuaż” pochodzi z Tahiti i oznacza „naznaczać”. W różnych cywilizacjach różny był sens tatuażu. Jak można dowiedzieć się z publikacji na temat historii tatuażu, wywodzi się on od ludów pierwotnych. Tatuaż oznaczał przynależność plemienną, funkcję pełnioną w grupie, często był oznaką inicjacji religijnej, siły, odwagi lub dorosłości. W Egipcie nacinano ciało na znak żałoby i szacunku wobec zmarłego. Miało to zapewnić zmarłemu przychylność bóstw śmierci. Rzymianie stosowali tatuaże aby w widoczny i trwały sposób naznaczać zbrodniarzy i niewolników. W kręgu kultury współczesnej do niedawna tatuaże były domeną kryminalistów, z czasem przyjęły się wśród piosenkarzy rockowych, a dzięki ich wpływowi dziś tatuują się nie tylko „twardziele” obnoszący

w ten sposób swą brutalną siłę, ale i podążające za modą, subtelne dziewczęta.

Wraz z pojawieniem się nurtu „punk” zaczęła się moda na „body piercing”, (z ang. – pierce – „przebijać”). Wówczas pojawiały się, przeważnie na dyskotekach i koncertach rockowych, pierwsze „jaskółki piercingu” w postaci ozdób takich jak np. agrafka w uchu. Kolczyki, noszone dotychczas wyłącznie przez dziewczęta, pojawiły się i u chłopców, w postaci dyskretnych kółek w jednym uchu. Jako pierwsi przyjęli tę modę **homoseksualiści.** Tego typu „bizuteria” była ich znakiem rozpoznawczym. Oczywiście, nikt dziś o tym nie myśli ani nie pamięta i zwyczaj zakładania kolczyków przez mężczyzn stracił już swe pierwotne znaczenie. Rozwój tych tendencji „body art”, przy wydatnym współudziale gwiazd muzyki rockowej, doprowadził na przestrzeni ostatnich lat do efektów, które możemy zaobserwować obecnie na ulicach naszych miast. Trudno się dziwić, że młodzi buntują się przeciwko światu i że chcą w jakiś sposób zademonstrować swoją „inność”. Jednak ten bunt niekoniecznie muszą wyrażać tatuaże i piercing. Co to za bunt i co za „inność”, skoro w gruncie rzeczy, wszyscy są jednakowo ubrani, jednakowo uczesani – i jednakowo pokaleczeni?

Trzeba wiedzieć, że tatuaż czy „piercing” **nie jest tylko niewinną modą,** jakimś rysunkiem wykonanym na ciele ani zwykłą „ozdobą”, może ekscentryczną, ale w gruncie rzeczy nieszkodliwą. Jest czymś więcej – a mianowicie symbolem wywodzącym się z kultur pogańskich, często o ściśle określonym znaczeniu duchowym.

Często ludzie decydują się na tego typu ozdoby, nie wiedząc wcale, że przy okazji przechodzą rodzaj inicjacji czy rodzaj „chrztu” przypisujący ich do jakiejś rzeczywistości duchowej. Oto informacja z pierwszej ręki, pochodząca z pisma „Tattoo Gallery”: „Prawie u wszystkich ludów pierwotnych, tatuaż stanowił część kultu bogów – demonów i praktykowany był podczas poświęcanych im przez szamanów lub magów, rytów. W tym rodzaju tatuazu duże znaczenie miał upływ krwi wydobywającej się z ran, o których mówiono, że wydobywają z ciała złe duchy, które do niego weszły” – (Carlo Climati, „Młodzi i ezoteryzm”, str. 75).

Ze specjalistycznych publikacji poświęconych tej tematyce wynika, że **Body art** („sztuka upiększania ciała”) jest czymś

więcej niż zwykle upiększanie ciała: to coś magicznego, duchowego, intensywnego. „Tatuaż jest aktem atawistycznym, równie starym jak motywy plemienne, które tatuujemy. Promieniuje z nich coś potężnego i tajemniczego: tatuaż plemienny (tzw. „tribale”) odnosi się do sił natury, do głębokiej duchowości” (Aaron Steele – Pennyman, *Piercing e Tattoo*, str. 97).

Jak wiadomo, u plemion prymitywnych trwałe zmiany na ciele oznaczają ważne wydarzenia życiowe. Inicjacja wieku dorosłego ma wielkie znaczenie u wszystkich społeczeństw plemiennych i oznacza koniec dzieciństwa, okresu nieświadomości, oraz wejście w życie dorosłe. Bolesny rytuał symbolizuje śmierć i jednoczesne nowe narodziny. Rana, którą po sobie pozostawia jest trwałym symbolem i znakiem przebytej inicjacji. Krótko mówiąc, tatuáže i piercing nie są niczym innym jak rytuałami inicjacyjnymi i swoistym nawrotem do pogańskich kultów plemiennych. To rodzaj „chrztu” pannośzących się wszędzie ezoterycznych antyreligii. Przez trwałe „naznaczenie” własnego ciała młodzi włączają się – świadomie lub nieświadomie – do grona wyznawców tychże kultów.

Wielu młodych ludzi ulega modzie na tatuáže i piercig i mało kto zastanawia się nad tym, co to właściwie oznacza. Jednakże istnieją książki wyjaśniające ich znaczenie „duchowe”. Do takich należy książka „Modern Primitives” uważana za kluczową publikację „kultury” tatuażu i piercingu. Na stronie 102 tej książki można znaleźć wywiad z Anontem La Veyem, założycielem „kościółka szatana”, niezwykle pochlebnie wypowiadającego się na temat tatuażu i piercingu. Powinno to nas skłonić do refleksji nad rzeczywistym znaczeniem tej mody, tym bardziej, że katalogi tatuaży przedstawiają często symbole ezoteryczne, odrażające obrazy bluźniercze czy wręcz satanistyczne. Z tychże katalogów wynika, że można w polskich salonach tatuażu i piercingu „przyozdobić” w ten sposób nie tylko pępek, nos czy język, lecz także sutki i genitalia. Podobno istnieje w naszym kraju zapotrzebowanie na tego typu usługi.

Zapoznawszy się pokrótce z historią i symboliką „piercingu” i tatuażu zobaczymy teraz **co mówi na ten temat Pismo Święte**. Już w Starym Testamencie czytamy: „*Nie będziecie nacinąć ciała na znak żałoby po zmarłym. Nie będziecie się tatuować. Ja jestem Pan!*” (Kpł 19, 28). Kapłanów obowiązywał zakaz „nacinania

ciała” (Kpł 21,5) a do wszystkich hebrajczyków skierowane były słowa: „*Wy jesteście dziećmi Pana, Boga waszego. Po zmarłym nie będziecie nacinąć sobie skóry*” (Pwt 14,1). Ostrzeżenie i zakazy biblijne nigdy nie są bezpodstawne. Pismo Święte traktuje tego typu naznaczenie ciała jako obrazę Boga Stwórcy i jako znak odstępstwa, ponieważ w starożytności tatuáže pełniły częstokroć funkcję religijną, służyły jako znak rozpoznawczy dla czcicieli różnych bóstw.

Jeśli chodzi o „piercing”, warto przypomnieć fragment Księgi Powtórzonego Prawa (Pwt 15,16-18) mówiący o naznaczeniu niewolników: „*wéźmiesz szydło, przekłujesz mu ucho i będzie twoim niewolnikiem na zawsze*”. Czyż nie mógłby to być **widoczny znak dobrowolnego oddania** się komuś w niewolę? Pismo Święte mówi o istnieniu diabła, który zniewala ludzi przez grzech (J 8,34). Niektóre z modnych dziś ozdób nieodparcie kojarzą się z Księgą Apokalipsy i z prorocstwem dotyczącym „*znaku bestii*” (Ap 13,16).

Znamienny jest fakt, że rozkwit tatuażu i piercingu idzie w parze z rozprzestrzenianiem się neopogaństwa, ezoteryki i satanizmu. Zauważmy, że Pismo Święte wspomina o praktykach okaleczania ciała potępiając zwyczaje pogan i „*ludzi pokrytych nacięciami*” (Jr 41,5; 48, 37). Nacinanie skóry w celu wywołania transu czy ekstazy zostało opisane w Pierwszej Księdze Królewskiej (18, 28). Jest tam mowa o kapłanach Baala, którzy tańczyli wokół ołtarza i kaleczyli się do krwi. Są to praktyki stosowane do dziś, nie tylko wśród plemion prymitywnych czy przez „tańczących derwiszów”. W kontekście tatuażu i piercingu bardzo ważne jest doświadczenie bólu, określane jako „silne przeżycie duchowe”, co można wywnioskować z publikacji propagujących duchowość piercingu, a konkretnie z wywiadu, jakiego udzielił Lance Gremillion, dwudziestoletni „piercer”, praktykujący również formy „body art” dla zaawansowanych, takie jak rytuały plemienne polegające na okaleczaniu ciała oraz „suspension” – zawieszanie ciała na hakach wbitych w skórę. Są to „rytuały, mające bardzo głęboką, osobistą motywację, praktycznie niemożliwą do wyjaśnienia osobom, które ich nie znają lub nie podzielają”. Jak się okazuje, w tego typu przeżyciach najważniejsze jest „przygotowanie duchowe i umysłowe, głębokie przekonanie i świadomość aspektu rytualnego”.

W związku z ową „**świadomością aspektu rytualnego**” okaleczania ciała, zastanówmy się, czy „przyozdabianie” go tatuażami i „piercingiem” nie jest bezczeszczeniem świątyni Ducha Świętego. W Nowym Testamencie czytamy: „*Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was mieszka, a którego macie od Boga i że już nie należyście do samych siebie? Za wielką bowiem cenę zostaliście nabyti. Chwalcie więc Boga w waszym ciele!*” (1 Kor 6,19-20).

Zwolenników piercingu, których nie przekonują argumenty biblijne pragnę poinformować, że 9 marca br., w Mediolanie, 24-letni mężczyzna zmarł w szpitalu na skutek przekłucia języka. (Corriere della Sera, 13.03.2003). Nie jest to jedyna możliwa konsekwencja tej mody. Zdarzały się przypadki paraliżu lub utraty mowy na skutek „piercingu” języka i uszkodzenia znajdujących się tam nerwów. Tatuáže natomiast niosą ryzyko podrażnień i poważnych chorób skóry. Obydwa rodzaje ozdabiania ciała wiążą się z ryzykiem zachorowań na żółtaczkę tudzież AIDS, pomimo wszelkich zabezpieczeń higienicznych.

Na zachodzie zaczyna się już zmierzch tatuażu i piercingu, dzięki czemu zarobią wyspecjalizowane gabinety zajmujące się wywabianiem tatuażu i zasztywnianiem dziur. Warto zauważyć, że oprócz tatuaży i piercingu, także różnego rodzaju nacięcia i sznyty na ciele są dziś „na topie”. Najnowszy krzyk mody w Ameryce to tzw. „branding”, polegający na wypalaniu ogniem znamienia, przeważnie na czole albo na policzku. Tylko patrzeć jak ta nowa moda zawita i u nas.

W różnych epokach i kulturach różne bywały ideały piękna. Darwin (1871) cytując Hearn’a, doskonałego obserwatora, który żył wiele lat z amerykańskimi Indianami, twierdził, że ideał pięknej kobiety u amerykańskich Indian z Północy to: „szeroka twarz, małe oczy, olbrzymie kości policzkowe, trzy lub cztery szerokie czarne linie biegnące w poprzek każdego policzka, niskie czoło, duży, szeroki podbródek, pokraczny, zadarty nos, śniada skóra i piersi zwisające do pasa” (1871, p. 590). W Birnie jako kryterium piękna kobiety przyjmuje się żyrafie szyje, sztucznie wydłużone w wyniku nakładania metalowych obręczy. Kto wie, czy te ideały nie przyjmą się u nas, skoro tak wielki zachwyty młodych wzbudzają tatuáže i piercing, tudzież kultura plemienna, z której się one wywodzą. Wystarczyłoby te ide-

wały po prostu wylansować na jakimś koncercie rocka, a niechybnie znalazłyby swoich zwolenników.

Warto przypomnieć przy okazji, że **istnieją także tatuaże w wersji dla dzieci**. Bardzo modne są kolorowe rysunki, najczęściej przedstawiające potwory, węże, smoki, bohaterów japońskich kreskówek czy jakieś bliżej nieokreślone orientalne wzory. Można je przyklejać do skóry po uprzednim zamoczeniu ich w wodzie. Tatuaże tego typu załączane są także jako darmowy prezent do chipsów, cukierków, czy gumy do żucia. Nierzadko „fantastyczne tatuaże” dla dzieci bywają reklamowane w telewizji. Podobne naklejki i tatuaże można znaleźć w sklepach z zabawkami i wśród artykułów papierniczych. Wystarczy kupić któreś z popularnych czasopism młodzieżowych czy dziecięcych takich jak „Girl”, „Pop Corn” itp., aby znaleźć tam niezliczoną ilość zdjęć gwiazd rockowych, których ciała pokryte są tatuażami. Niewątpliwie ma to wpływ na kształtowanie upodobań młodego pokolenia.

Skoro Bóg stworzył człowieka „na swój obraz” (Rdz 1,27), to nie można deformować ludzkiego ciała – trzeba je uszanować i pamiętać, że jest ono świątynią Ducha Świętego, który w nas mieszka.

Wanda

To miejsce

Listy o. K. Frankiewicza z Ziemi Świętej Jeruzolima, dnia 28.07.2002 (c.d.)

Na początku lipca byłem na Górze Tabor. Rzeczywiście to prawdziwa Góra Przemienienia. Tutaj się najbardziej wyciszyłem. W przewodniku po Ziemi Świętej czytamy: „Panoramę, która rozciąga się ze wszystkich stron ze szczytu Taboru, winno się oglądać z Pismem Świętym w rękę. Dostrzegamy wtedy nie tylko naturalne piękno krajobrazu, lecz przed naszymi oczami staną również ludy, które żyły tu przed wiekami, i wydarzenia, należące do najważniejszych w historii ludzkości. U stóp świętej góry rozciąga się na południe i południowy zachód piękna, pokryta zielenią, dolina Ezdrelon. Dwa łańcuchy górskie, które ją przecinają ukośnie od wschodu, to Dżabal Dahi i góry Gilboa, a dalej góry Efraima; od zachodu wznosi się łańcuch Karmelu. Miejsca te były teatrem sławnych faktów historycznych, bohaterskich wojen, przemarszów i bitew wielkich armii, wydarzeń, w których objawiła się potężna i groźna budząca moc Boża. Z drugiej strony, zaczynając

od północnego zachodu, od wzgórz, za którymi kryje się Nazaret, miasto dzieciństwa i młodości Chrystusa, przenosimy spojrzenie na północny wschód, gdzie u stóp wysokiego, pokrytego śniegiem szczytu Wielkiego Hermonu, znajduje się północny kraniec Ziemi Obiecanej; na wschód, gdzie wznoszą się góry, leżące za doliną Jordanu i ponad pięknym jeziorem Genezaret, a wreszcie raz jeszcze na południe, na osiedle Nain, rozsiadłe na dolnych stokach Dżabal Dahi, a dalej na wzgórzach Samarii. Te tereny pełne naturalnego piękna, przeszli po wielokroć wzdłuż i w szerz Chrystus i Jego Apostołowie. Te piękne wzgórza były tłem Kazania na Górze i przypowieści Jezusa, zostały uświęcone obecnością Zbawiciela, Jego nauczaniem i cudami”.

Także, jeśli wrócę po wakacjach do Ziemi Świętej, to tutaj, na Taborze będą uczestniczył w październiku w dorocznych rekolekcjach zakonnych.

Pisałem poprzednio, że u nas w starej Jeruzolimie jest spokojnie. Niestety, w ostatnim czasie blisko Bramy Damascyńskiej został ranny żołnierz izraelski, a przy bramie Jafy zraniony także inny i zabity starszy mężczyzna.

Sprawa Betlejem na szczęście w większości zakończyła się, jak wiecie, pomyślnie, bez całkowitego rozlewu krwi. Spotykam Współbraci i Siostry, którzy byli w tym czasie w Klasztorze w Betlejem. Widać na ich twarzach przeżycia, które chyba pozostaną w ich wnętrzu do końca życia. Ja po tych wydarzeniach nie miałem ochoty w ogóle tam jechać. Zachowałem w sobie obraz Betlejem z jesieni, kiedy w początkowym okresie mego pobytu było tam zupełnie spokojnie. Teraz pragnę tam pojechać, aby odwiedzić także polskie Siostry Karmelitanki, ale wobec bez przerw prawie trwającej tam godziny policyjnej, nie wiem jak to zrobić.

Co mnie najbardziej cieszy, to adoracja Najświętszego Sakramentu w tak zwanej Kaplicy Franków na poziomie Kalwarii, w sąsiedztwie miejsca ukrzyżowania i śmierci Pana Jezusa. Przed kilku laty zaczęło się od godzinnej adoracji po Mszy św. Odprawianej tutaj codziennie. Przez rok 2001 i 2002 była także adoracja całonocna, z soboty na niedzielę. Od ponad pół roku w jej miejsce jest adoracja całodzienna w czwartki i w niedziele. W ostatnią Uroczystość Bożego Ciała poświęcono tutaj tabernakulum, którego do tej pory nie było, co utrudniało także przeprowadzenie adoracji, i Pan Jezus zamieszkał tutaj na



stałe, aby promieniować swoją obecnością i łaskami.

Wszystko to dzięki inicjatywie i poświęceniu osób dobrej woli, które rozumieją wartość i konieczność adoracji, zwłaszcza w tym miejscu,

gdzie dokonano się nasze Odkupienie. Mimo, że dużo jest tutaj modlitw zanoszonych we dnie i w nocy przez 4 wyznania, to jednak wobec braku tradycji stałego kultu Eucharystii u pozostałych wyznań odczuwam, że przez ten fakt to święte miejsce złożone ze skał ma „duszę” żywego Boga pod postacią eucharystyczną. Co prawda, w naszej części mamy także kaplicę z Najświętszym Sakramentem, ale jest ona na uboczu, niejako zepchnięta, niezauważana przez wielu. Tutaj natomiast wszystkich wchodzących do Bazyliki wita Pan Jezus wystawiony powyżej. Jest pragnienie, aby ta adoracja była przez pozostałe dni tygodnia, a nawet nieustannie, także w nocy. Kładę Wam na serce tę ważną sprawę.

Z dniem 31 lipca upływa termin pobytu wyznaczony mi przez Ojca Prowincjała. Pragnąc jednak jak najdłużej i jak najpełniej korzystać z tej wielkiej łaski pobytu w Ziemi Świętej, poprosiłem o przedłużenie tego pobytu. Otrzymałem już zgodę Ojca Kustosza Ziemi Świętej i ustną Ojca Prowincjała, na dalsze 3 lata służby. Ostatecznie sprawa zostanie rozstrzygnięta na początku września. Oby zgodnie z obecnymi ustaleniami. (cdn)

ECHO Echa

Bliskość Nieba

„Jestem Królową Pokoju.... Pokój, pokój, tylko pokój, pojednajcie się z Bogiem i między sobą nawzajem. W tym celu musicie wierzyć, modlić się, pościć i przystępować do spowiedzi” (26.06.81r). „Drogie dzieci! Wzywam was do pokoju. Żyjcie z pokojem w sercu, w swoim środowisku, aby wszyscy poznali pokój, który nie od was pochodzi, lecz od Boga” (25.12.88r).

Pokój to miłość, a miłość to pokój. „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi. „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg

trwa w nim" (1 J 3,1; 4,16). Miłość, która się rozprzestrzeniła z Medziugorja jest z Boga. Ta miłość rodzi pokój. Gospa, nasza Pani, jest Zwiastunką Nowego świata, pełnego miłości, sprawiedliwości, prawdy i pokoju. Ten pokój nastanie, gdyż Jej Niepokalane Serce zwycięży!

Nad światem unosi się Miłosierdzie Boże! Obejmuje każdego człowieka. Niezwykle szybko rozwija się na całym świecie nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. Równoległe z nim rozszerza się nabożeństwo do Maryi Królowej Pokoju. Taka jest potrzeba współczesnego świata, wstrząsanego groźnymi konfliktami. Odzież idzie z nieba. „*Modlitwą i postem można zażegnać konflikty, można wstrzymać wojny*”. Takie jest orędzie Matki Bożej z Medziugorja!

Medziugorje! Któż tego nie widzi?! Medziugorje jest szkołą modlitwy, pokuty i pojednania, oazą pokoju, pulsującym źródłem wiary i pobożności, wezwaniem do odnowy życia, konfesjonalem świata... **Pielgrzymi odczuwają tu bliskość Nieba.** Wracają do domu podniesieni na duchu, pełni radości i entuzjazmu. Gotowi żyć orędziami Matki Bożej Królowej Pokoju i Pojednania. Głosić je całemu światu!

Czyż ten wielojęzyczny i wielotysięczny chór rozmodlonych ludzi nie przypomina Zielonych Świąt? Czyż nie zapowiada wiosny Kościoła, o której marzy Ojciec Święty Jan Paweł II? Czyż z Medziugorja nie rozchodzi się potężny ruch ku nawróceniu świata? Czyż nie rozlega się stąd wołanie Maryi: **Czyńcie, cokolwiek wam Jezus powie?** (J 2,5). Czyż nie dostrzegamy u tych nieprzeliczonych tłumów ludzi, którzy gromadzą się z całego świata w Medziugorju, tego dążenia do spełnienia wezwania Maryi? Praktyka życia! Wprowadzanie Ewangelii w życie! Wierność Chrystusowi! Droga świętości! Do tego prowadzą orędzia Matki Bożej i to jest tajemnicą Medziugorja! Nowe życie pod tchnieniem Ducha Świętego! Realizacja programu zawartego w Ewangelii. Życie Słowem Bożym!

W parafii Niepokalanego Serca NMP w Kielcach budujemy Sanktuarium ku czci Maryi Królowej Pokoju. Trudności związane ze zdobyciem terenu jak i pozwoleniem na budowę były wprost nie do pokonania. Ta trudna sprawa toczyła się kilkanaście lat. Była to droga przez mękę. Ciągle wyrastały coraz to nowe przeszkody. Pomogła je przezwyciężyć Gospa z Medziugorja. Modliliśmy się w tej sprawie podczas licznych pielgrzymek i zwy-

czajem pielgrzymów **napisałem list do Matki Bożej z prośbą o interwencję.** Dzięki Matce Bożej Królowej Pokoju trudności kolejno ustępowały i to w sposób zupełnie nieoczekiwany. W kilku węzłowych sprawach wyczuwało się wyjątkową pomoc z Jej strony. W rezultacie mogliśmy 15 sierpnia ubiegłego roku poświęcić krzyż na placu budowy, a w rocznicę poświęcenia krzyża mieliśmy podnieść uroczystość poświęcenia fundamentów i wmurowania aktu erekcyjnego. Dziś mury świątyni są już wybudowane prawie w połowie a gdyby utrzymać dotychczasowe tempo prac, to w przyszłym roku jesienią można będzie założyć konstrukcję dachową. Prace idą sprawnie i szybko. Nie nadążają za tym warunki finansowe. Jak dotąd bardzo nam pomogli Czyciele Maryi Królowej Pokoju rozsiani po całej Polsce. Najserdeczniej Wam za to dziękujemy. Dziękujemy również Czcigodnej Redakcji Echa Maryi Królowej Pokoju, która zamieściła informację o budowie naszego Sanktuarium na łamach tego miesięcznika.

W intencji wszystkich Ofiarodawców i Dobroczyńców wspierających budowę naszego Sanktuarium odprawiamy Mszę św. podczas nabożeństwa medziugorskiego, które celebруем w naszym kościele każdego 25 dnia miesiąca. Modli się w tej intencji również co tydzień Wspólnota Królowej Pokoju, do której zgłaszają swój akces Czyciele Gospy z całej Polski.

Miło mi poinformować, że tworzą się w naszej parafii także liczne kręgi „*Margarettek*”, które obejmują swoją modlitwą poszczególnych kapłanów, także Ojca Świętego, a na swych spotkaniach modlą się również w intencji tych wszystkich, którzy wspierają naszą budowę.

Dla tych, którzy pragnęliby pomóc nam finansowo i przyspieszyć budowę Sanktuarium Królowej Pokoju podajemy numer konta i adres parafii: Parafia Niepokalanego Serca NMP, 25-729 Kielce, ul. Urzędnicza 5, Nr konta: BPH-PBK SA Oddział II Kielce 23106000760000320000164415.

Za wszelką pomoc i wsparcie serdecznie Bóg zapłać. Niech Was i Wam błogosławi Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty.

Ks. Prał. Edward Skotnicki – proboszcz

Od Redakcji

25 grudnia w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz sprawował będzie ofiarę Mszy św. w intencjach Matki Bożej włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzieło” Echa.

„Pragnę, by przez każdego spełnił się Boży plan, by wzrastało wszystko to, co Bóg daje wam w sercu. Dlatego módlcie się, by Boże błogosławieństwo mogło ustrzec każdego z was od wszelkiego zła, jakie wam zagraża”.
25.04.1987 Aby każdego dnia w Twoim sercu rodził się Jezus, aby to rodzące się Dziecię przez moc łaski i świętości Twego życia wzrastało, abys codziennie doświadczał Jego miłości i błogosławieństwa, tego z okazji Świąt Bożego Narodzenia życz

REDAKCJA

Pielgrzymki do Ziemi Świętej. Informacje w Redakcji.

Rekolekcje z o. Jozo Zovko w 2004r. Osoby zainteresowane prosimy o nadsyłanie do Redakcji zaadresowanych kopert ze znacznikiem w celu wysłania informacji.

Orędzia Królowej Pokoju w powołaniu i posługiwaniu wychowawczym w szkole i w rodzinie. Modlitwa o Szkoły Królowej Pokoju w dniach 27.12.03–01.01.04 (wersja dłuższa 24.12.03–01.01.04). Zgłoszenia w godzinach 21.15–22.15 tel. 0607/689285. Szczęść Boże. **o. Eugeniusz Śpiotek** Sch P, Łowicz

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/3, 31-419 Kraków; Bank Poczty S.A. **13201465-28943631-27003-23100-100030/0.**

Serdeczne **Bóg zapłać** za przesłane ofiary i modlitwę w naszej intencji.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji.

Uwaga! Czytelnicy, którzy nie dostali listopadowego nr „Echa” (190), w związku z opóźnieniem dostarczenia przesyłki przez Poczta Polską, proszeni są o zgłoszenie tego faktu do Redakcji. Za opóźnienie wynikłe nie z winy Redakcji przepraszamy.

„Echo Maryi Królowej Pokoju”
31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (48) 12-4130350; 4126902
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, M. Balewiczowa
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
**„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar**